Nr. 69. **Kraków, poniedziałek 11 marca 1901.** **Rocznik X.**

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 896. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 **rano** a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 **hal.**, kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya **za opłatą** od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 **halerzy.** — **„Nadesłane“** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za **każdy raz.** — **Załączniki** (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Świątobliwi oszuści.

Prasa klerykalna jest w okropnym kłopocie i stara się wszelkiemi siłami wykazać, że „Unio catholica“ nie miała nic wspólnego z klerem galicyjskim. W tym celu ogłasza „Przedsmak“ i „Dziennik polski“ kurendę konsystorza lwowskiego, w której między innemi czytamy:

„Od „Unio catholica“ odstręczało Nas niesmaczne i niegodne nadużywanie marki kościelnej, jako środka wstrętnej reklamy. Tu należy popisywanie się telegramem, od kardynała-sekretarza stanu otrzymanym, który — ściśle rzecz biorąc — jest tylko aktem grzeczności towarzyskiej ze strony Jego Eminencyi, ale przez reprezentacyę „Unii“ tak został wyzyskany, jakoby zawierał polecenie najwyższej władzy duchownej. Tu należy też, że inne fakta pominiemy milczeniem, list reprezentacyi „Unio catholica“ w Krakowie, 15 listopada 1900 wysłany do osoby prywatnej, w którym z prawdziwem uwłaczaniem Stolicy Apostolskiej i jej powadze, dosłownie powiedziano: „W załączeniu przesyłamy WPani błogosławieństwo papieskie, odezwy i taryfy“. Obok bluźnierczego prawie zestawienia taryfy z błogosławieństwem, przeziera z ustępu tego spekulowanie na łatwowierność i religijną ignorancyę szerokiej publiczności, bo oświeceni katolicy wiedzą dobrze, że Ojciec św. do udzielania błogosławieństw, jeżeli kogo, to przedsiębiorstw finansowych z pewnością nigdy nie upoważnia“.

Wszystko to bardzo słuszne, ale dlaczego tak późno doszedł konsystorz lwowski do swych obecnych przekonań? Stało się to dopiero wtedy, gdy „Naprzód“ i „Kuryer lwowski“ zdemaskowały oszustów klerykalnych. — Trzeba było wtedy wystąpić przeciw łotrom, nadużywającym katolicyzm, gdy oszukiwali tysiące łatwowiernych biedaków!

„Kuryer lwowski“ ogłasza w dalszym ciągu kilka ciekawych dokumentów, które poniżej przytaczamy.

„Akt grzeczności“ kard. Rampolli.

Rzym, 24 sierpnia 1900. „Unio catholica“ na ręce centralnego dyrektora.

Z prawdziwą przyjemnością przedłożyłem Ojcu świętemu pismo Tow. „Unio catholica“.

Jego Świątobliwość raczyła wyrazić żywe uznanie i zadowolenie z działalności Towarzystwa.

Mnie poleciła Jego Świątobliwość w Jego Świątobliwem Imieniu zawiadomić, że chętnie z całego serca przesyła błogosławieństwo każdemu z członków, popierającemu to Towarzystwo. Spełniam z przyjemnością to polecenie, pozostaję przychylnym i gotowym zawsze do poparcia. M. kardynał Rampolla.

Czy kler popierał „Unio catholica“?

Kurenda konsystorza twierdzi, że nie. Jak jednak pogodzić z tem twierdzeniem następującą odezwę, wydrukowaną w „Dzwonku III Zakonu S. O. N. Franciszka Serafickiego“ Nr. 8, rok XVI, sierpień 1900:

„Unio catholica“. Pod tem nazwiskiem zawiązało się przed 12 laty w Wiedniu za błogosławieństwem Papieża i protektoratem J. Eminencyi kardynała Gangelbauera Towarzystwo katolickie ubezpieczeń. Zadaniem tego Towarzystwa jest ochrona interesów katolickich na polu asekuracyjnem, które w Austryi i Galicyi jest ogromnie wyzyskiwane przez różne, a szczególniej żydowskie Towarzystwa akcyjne.

Gorąco więc to Towarzystwo asekuracyjne polecamy wszystkim, a nawet wyjaśnieniami możemy służyć.

Redakcya „Dzwonka III Zakonu“ we Lwowie (Lemberg, Galizien), plac Bernardyński — klasztor Br. Mniejszych (Bernardynów).

Za zezwoleniem Zwierzchności duchownej“.

Pani Julia Thumen

ogłasza w „Kuryerze lwowskim“ następujący list:

„Mój mąż nigdy nie działał w sprawie „Unio catholica“ na własną rękę i o całej działalności instruował przełożonych. Poświęcał się cały dla Towarzystwa i przyprowadził je w przeciągu roku do rozkwitu. O kwestye pieniężne były nieustanne walki z centralną dyrekcyą, która trzymała się motta: Brać i nic nie dać. Mój nieszczęśliwy mąż jest tylko jedną z licznych ofiar, które się dostały w szpony „Unii katolickiej“.

Pewne pobożne osoby zwracały się do mnie po uwięzieniu mego męża, bym go namawiała do symulacyi szaleństwa, to go wypuścić muszą.

W istocie zaś ja z trojgiem dzieci ginę z głodu, a za parę dni będę bez dachu, gdyż nie mam skąd czynszu zapłacić. O! wielka ideo „Unio catholica“, dokądże prowadzisz swoich apostołów? Z wysokim szacunkiem Julia Thumen“.

Nowy szwindel!

Jak już wspomnieliśmy, bawi we Lwowie naczelny dyrektor „Unii“, bar. Kalbermatten i gorliwie przychodzi do biura przy ul. Jagiellońskiej. Sędzia śledczy, p. Zawadzki, zabrał dalszą seryę ksiąg biurowych, ale nie wszystkie, bo na pierwszem miejscu powinny być przyaresztowane protokóły, a dalej we Wiedniu książki kopiowe z listami bar. Kalbermattena do Thumena, a kompromitujące dyrekcyę wiedeńską do najwyższego stopnia.

Obecnie w biurach nic a nic się nie robi. Panuje kompletny nieład i rozprzężenie, a urzędnicy przepisują na gwałt statuta i tłumaczą je dla nowego Towarzystwa asekuracyjnego, które na pognoju Unii założyć ma dr. Starczewski wspólnie z dotychczasowym dyrektorem „Unio catholica“, p. Bieleckim, zapisanym tak pięknie w historyi „Floryanki.“

Z TEATRU.

„Psyche“, tragedya dziecięca dla dorosłych ludzi w 3 aktach przez Zofią Wójcicką.

Sztuka panny Wójcickiej porusza interesujący, przełomowy moment w życiu ludzkiem — chwilę, gdy umysł, dziecięcy, dojrzewać zaczyna i rwać się do szerszego lotu. Zapewne, u wielu, bardzo wielu natur powierzchownych proces ten odbywa się powoli, nieznacznie, bez wstrząsnień — nowe myśli sączą się cieniutką strugą. A jednak jest to chwila przecie, kiedy człowiek się przeobraża, jakby po raz wtóry na świat przychodził.

Dziecię, co niedawno ujrzało światło dzienne, czuje się oszołomionem nadmiarem wrażeń, płynących zzewnątrz. Ale dziecię — ta wątła istota,

jest szczęśliwe: przymruża oczy i w długiem znieczuleniu sennem znajduje wypoczynek.

Inaczej bywa na tym następnem etapie. Tu z równą prawie nagłością odsłaniają się nowe horyzonty nie dla zmysłów wszekże, ale dla myśli. Tu wiedza gorączkowo, z poważnej literatury wchłaniana, burzy nieraz wśród walk gwałtownych nawet wpajane ongi przez rodziców wierzenia. A z niemi rozstać się nie łatwo: gdy dla myśli już się stały rozwianemi marami, jeszcze się ku nim dłonie przez czas pewien wyciągają... W tej epoce wewnętrznej rozterki nie posiadamy niestety równoważnego z poprzednim środka samoobrony.

I nie dziw: tu źródło niepokoju tkwi w samym człowieku, w jego myślach, przed któremi niema schroniska. Niewidzialne, bezdźwięczne... a przecie kłębią się czasem, jak węże, tłoczą się, huczą nieraz, jak smagane wichurą fale, i uderzają o biedną czaszkę, niby o skalny więżący je zrąb. I jakiś żar opanowuje wtedy młodzieńczy umysł. A jeśli tego żaru wewnętrznego nikt swym dobroczynnym wpływem koić nie potrafi, lub jeśli nie znajdzie on upustu w jakichś porywach szlachetnych, co jednym tchem pragnęłyby całą ludzkość uszczęśliwić — lub, jeśli jakichś ukrytych iskier talentu nie rozpłomieni, wówczas może spowodować w duszy znaczne spustoszenia: uczynić z niej pobojowisko, na którem przedwcześnie zakracze kruk — sceptycyzm, albo też podłoże dla wszelkich nerwowych spaczeń — histerycznych szaleństw lub tępego przygnębienia.

Podobne dwa typy z tych właśnie wzięte ekstremów przedstawia autorka w postaci Heleny (p. Morska) i Tadzika (p. Pawłowski) i maluje je z tak wielkiem i szczerem przejęciem, że może wypadają nawet cokolwiek przesadnie: zbyt wiele smętnych barw autorka dla nich nagromadza, zbyt szczelnie kirem wszystkie myśli tych półdzieci owija; a poznając nas z objawami ich „tragedyi“, zbyt dorywczo (tyczy się to zwłaszcza Tadzika) napomyka o bezpośrednich powodach tejże.

Niewątpliwie na autorce znać wpływ Kisielewskiego, nie czysto zewnętrzny jednak, ujawniający się w kopiowaniu poszczególnych scen, lub echowem powtarzaniu słów, lecz głębszy, wynikający z pewnego powinowactwa twórczości. Ale jeden zasadniczy rys ich różni: podczas, gdy Kisielewski lubi ironizować nad cierpieniem swych bohaterów, panna Wójcicka z kobiecym sentymentalizmem rozrzewnia się nad ich losem. Owo rozczulenie autorki znajduje nawet pośrednio swój wyraz w tem, iż niemal wszystkie osoby występujące w jej sztuce, ciągle padają sobie w objęcia. Widz oczekuje, że lada chwila od kroci pocałunków jakiś opar wilgotny unosić się będzie nad sceną.

Abstrahując jednak od owego nadmiaru, przyznać trzeba, iż o ile się tyczy Heleny, widzimy tu rys bardzo dobrze podchwycony: chorobliwie rozegzaltowane dziewczęta mają przesadną skłonność w tym kierunku. Gdy Helena rzuca się na szyję swej matce, to może po części dlatego, że ta kobieta olśniewa ją majestatem swej imponującej jeszcze piękności, głównie jednak dlatego, iż mimo węzłów krwi, taka się przepaść rozsuwa między temi dwiema istotami! Ta przepaść przeraża Helenę: obawia się ona, że może utracić dla matki cześć dziecięcą, że staną się całkiem obcemi dla siebie — przestaną się rozumieć, i, oto w pieszczotach, w kurczowych uściskach chce ona ten bolesny niepokój zagłuszyć, trapiącą ją zmorę odstraszyć. Zanim, zupełnie osamotniona, łzy swoje powierzać będzie rozpalonym żarem jej czoła poduszkom, chce wypłakać się u piersi matki... Jak słaby pnącz, szarpany wewnętrzną burzą, do niej się tuli. Tymczasem pani Aniela (p. Kosmowska) odstręcza córkę swym chłodem lub opryskliwością.

Scharakteryzować bliżej postać tej damy jest rzeczą niełatwą wskutek wadliwego rysunku autorki. W pierwszym akcie wydaje się ona dość egoistyczną, przytem niechętnem okiem spoglądającą na egzaltacyę córki, w czem dopatruje się smutnego dziedzictwa po ojcu. Śmieszną jest może w swej zapóźnionej chęci powtórnego zamążpójścia, w dodatku za człowieka kompletnie nieinteligentnego, ale nikt jakiejś szczególnej ograniczoności zarzucić jej nie może.

Tymczasem w akcie drugim, w rozmowie z Reginą, zdradza wprost nawet naiwność, niezrozumiałą w jej wieku. Wynika to zapewne stąd, że owym kilku komunałom, wygłoszonym przez Reginę (bo słowa jej zbyt głęboko omawianego tematu nie poruszają) — autorka przypisuje zanadto wielką wagę i oryginalność. Bądź co bądź (stanąwszy na stanowisku II-go aktu) te dwie kobiety znajdują się na dwóch bardzo różnych stopniach inteligencyi — nie rozumieją się nawzajem; to też dziwnym się wydaje zapał, z jakim Regina wygłasza przed panią Łaską swe teorye, zapał, który tak unosi jej wyobraźnię, że pobudza ją nawet do improwizowania fantastycznej alegoryi o Psyche. Raczej należałoby się spodziewać, że rozmowa w podobnych warunkach rwać się będzie i roztopi się w przykrem milczeniu.

Ale Regina, to wogóle najniefortunniejsza postać w sztuce. Rezonerka (w akcie II), mająca być infirmierką chorej duszy brata, nietylko nie daje się poznać z tej strony, lecz w akcie III staje się wprost szkodliwą: wysuwa się na pierwszy plan sztuki i swą niewczesną (z punktu widzenia scenicznego) miłością przewleka akcyę, rozprasza uwagę widza; rozbiciem zaś swej doniczki bynajmniej nie stwarza nastroju grozy (bo widz na poczekaniu nie uwierzy, iż to naczynie ma posiadać głębsze, symboliczne znaczenie).

Doprawdy, szkoda tak sympatycznej artystki, jak pani Siemaszkowa, dla odtwarzania właśnie tej niepotrzebnej osoby. Tyle o samej sztuce... A, prawda, są czytelnicy, którzy chcą, by recenzent krótko i bez apelacyi, tonem jakiegoś pana z bączkiem na czapce, orzekł: Czy jest talent, czy go niema?

Otóż, niewątpliwie, autorka „Psyche“ talent posiada i znaczne zacięcie sceniczne, a że gubi się czasem lub plącze w szczegółach, że chwilami jest zbyt rozwlekłą — to poprostu młodym autorom nieledwie zawsze się zdarza, a często nawet i starym „wilkom“ kulisowym.

Szkoda więc, iż na premierze było tak mało osób; zdaje się, iż młode talenty powinny budzić u ogółu zainteresowanie. Szkoda — i ze względu na bardzo dobrą grę wszystkich artystów, której nic zarzucić nie można. Może tylko p. Mielewski niedobrze odtworzył tę chwilę, gdy ze wzburzeniem wpada na scenę. Podniecenie, wywołane radością, różnić się musi nawet w ogólnych zarysach od takiegoż stanu, spowodowanego zaniepokojeniem lub przerażeniem. Tymczasem przez pewien, zbyt długi moment, publiczność mniemać mogła błędnie, iż pan Mielewski przynosi nie wieść radosną o swym wynalazku, ale tragiczną o samobójstwie Tadzika — czego się wszyscy spodziewają.

m

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 11 marca 1544. Torquato Tasso, sławny poeta włoski, urodził się. — 1872. Początek lipskiego procesu o zdradę stanu. — 1895. Demonstracya przed parlamentem w Wiedniu za powszechnem głosowaniem. — 1897. Wybory w Austryi (Galicya wybiera do parlamentu dwóch socyalnych demokratów).

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godzinie 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum św. Anny (ulica św. Anny l. 12) wykład dra Ryszarda Kunickiego: „Świat niewidzialny — jako wróg człowieka“.

Dziś teatr zamknięty.
Wtorek: „Dama od Maksyma“, farsa w 3 aktach J. Feydena (ceny zniżone).
Środa: „Dyana“, kom. obycz. w 6 aktach St. Kozłowskiego (przedstawienie popularne).

Śledztwo w sprawie nadużyć wyborczych. „Kuryer lwowski“ donosi z Jasła: „Zapewne wskutek interpelacyi posłów ludowych w parlamencie, zjechał tu z namiestnictwa radca Piwocki na dochodzenia nadużyć wyborczych, ze strony starosty hr. Michałowskiego popełnionych, a w interpelacyi w parlamencie podniesionych. Naturalnie, że fakta tam podane są małą cząstką tego, co się rzeczywiście działo.

Komitet stronnictwa ludowego bowiem ciągle jeszcze zbiera dalsze, coraz to ciekawsze rzeczy, które przeszle komisyi legitymacyjnej Rady państwa do osądzenia. Ale i tych nadużyć, jakie podniesiono w interpelacyi, p. Piwocki właściwie nie dochodził. Bardzo się spieszył, świadkom mówić nie pozwalał o całem zajściu, tylko upominał ich ciągle „do rzeczy", a pytania tak stawiał, że sumienny włościanin, nie mając możności wypowiedzenia całej prawdy, nic nie mówił, a p. Piwocki zapisywał: świadek N. N. nie może nic zeznać i t. d. Przeciw tym dochodzeniom wnoszą słuchani świadkowie protest do Rady państwa na ręce posłów ludowych. Starosta hr. Michałowski z góry oświadcza, że kpi sobie ze wszelkich interpelacyj poselskich i nietylko żadnej kary się nie spodziewa za swe nadużycia, ale przeciwnie, pewnym jest szybkiego awansu".

Do wiadomości dyrekcyi policyi. Dochodzą nas od pewnego czasu skargi, że żołnierze policyjni, pełniący służbę w mieście, niezawsze zachowują się wobec publiczności tak, jakby tego porządek i bezpieczeństwo publiczne wymagały.

A mianowicie: Führer policyjny, nr 152, pełniący służbę na Stradomiu, traktuje robotników w niezwykle grubijański sposób. Gdy robotnicy szukający zajęcia zgromadzają się w tej dzielnicy, wyczekując, czy kto nie weźmie ich do roboty, führer ów natychmiast nadbiega i rozpędza zgłodniałych biedaków, wyczekujących na zarobek, krzycząc: „Wynoście się na Dajwór, tam dla was miejsce". Gdy który z robotników zwróci mu uwagę, iż na Dajwór iść nie mogą, gdyż żaden pracodawca tam szukać ich nie zechce, führer ów grozi natychmiast aresztowaniem.

Żołnierz policyjny nr 115, pełniący w piątek dnia 8 bm. służbę przy ul. Rakowickiej, wywołał przez nietaktowne zachowanie się awanturę uliczną. Przy opuszczaniu wody z hydrantów, zebrała się mała grupka ludzi, przypatrując się z ciekawością czyszczeniu wodociągu. W grupie tej znalazła się i pewna kobieta, K. Klich, która wybiegła z domu ze swym synkiem. Żołnierzowi nr 115 kobieta ta szczególnie się nie podobała, chwycił ją więc za ramię i począł szarpać i popychać, nie zważając na to, iż Klichowa mając malutkie dziecko na ręku, mogła je z łatwością upuścić na ziemię.

Napastowana, uwolniwszy się z rąk żołnierza, udała się na inspekcyę ze skargą, tam jednak odprawiono ją z niczem.

Spodziewamy się, że dyrekcya policyi pouczy swych żołnierzy o tem, w jaki sposób mają się zachowywać wobec publiczności.

„Streng-reservat". Armia ma być daleką od polityki, wołają wszelkiego rodzaju politycy „ładu i porządku", ilekroć które z pism opozycyjnych poruszy jakąkolwiek sprawę, odnoszącą się do wewnętrznych stosunków w szeregach wojskowych. Jeżeli ma tak być, to w pierwszej linii powinni przodownicy armii usunąć zupełnie politykę ze swego programu działalności zawodowej i nie powinni wpływać na sprawy, nie mające nic wspólnego z armią. Znane już są okólniki ministra wojny, aby zasięgać od władz policyjnych informacyj co do przekonań politycznych każdego poszczególnego rekruta, znane są „ukazy" Galgotzego przesłane dyrekcyi kolejowej i sądowi w sprawie ostatniego procesu lwowskiego, a znanem jest także rozporządzenie, wydane do pułków X korpusu, zabraniające żołnierzom uczęszczania do lokalów, w których znajduje się „Naprzód". Ostatnimi znów czasy wydała przemyska komenda X korpusu rozporządzenie, zaopatrzone uwagą „streng-reservat", aby nie udzielano pewnym majstrom robót, ponieważ oni są „socyalistami". Informacyi wojsku udzieliła przemyska policya rządowa, a na referacie policyjnym jest podpisany c. k. nadkomisarz Mayer. Ta sama policya, która toleruje tego rodzaju ludzi, jak Golec, Kurant, Żókiewski, traci czas na pisaniu referatów o „lojalności" obywatelskiej i pozbawia najniewinniejszych ludzi chleba. Żaden wykręt nie usprawiedliwi nadkomisarza Mayera, bo generał Bilig oświadczył restauratorowi kasyna wojskowego, którego na doniesienie policyi w przeciągu 12 godzin pozbyto chleba i zrujnowano, że: „My przeciwko panu nic nie mamy, policya pana denuncyowała, jak policya pana oczyści w tej chwili możesz pan na nawo objąć posadę!". Na policyi, dokąd się udał ów restaurator, powiedziano mu: „Nam się tak chciało i koniec!". Człowiek ten ma żonę i dwoje dzieci i dzięki policyi pogrążony jest w nędzy. Ten sam los spotkał przed kilkoma dniami najniewinniejszego majstra malarskiego, na którego zrobiła policya do komendy wojskowej doniesienie, że jest socyalistą, ponieważ głosował na Liebermanna. Jeżeli dalej tak pójdzie, to ludzie tego rodzaju jak Golec, Żółkiewski i Kurant będą decydowali w Przemyślu o bycie każdego obywatela.

Jak w Galicyi ściągają podatki? Z Jaksmanic donoszą: Do gospodarza Hryńka Chrypko przyszedł dnia 27 lutego egzekutor dla ściągnięcia rzekomo zaległego podatku. Chrypko począł tłumaczyć egzekutorowi, że podatek ma zapłacony i chyba tylko pomyłka w urzędzie podatkowym spowodowała wykazanie zaległości. Egzekutor nie chciał słuchać usprawiedliwienia i zabrał się do grabierzy rzeczy. Rozżalony Chrypko zawołał wówczas: „Z wołu tylko raz skórę łupicie, bo drugiej niema, a z chłopa łupicie skórę kilka razy, bo porządku niema w urzędzie podatkowym! Egzekutor czuł się tem obrażony, dał znać do żandarmeryi, że Chrypko stawia mu opór i niedopuszcza do wykonania urzędowania. Sprowadzony żandarm skuł Chrypkę, popędził skutego do posterunku żandarmeryi w Siedliskach, na posterunku uderzył kilka razy Chrypkę w twarz i znowu skutego odstawił do więzienia śledczego w Przemyślu, gdzie po dwóch dniach uwolniono go, okazało się bowiem, że Chrypko nie miał żadnych zaległości w urzędzie podatkowym i sekwestracya została przez pomyłkę naznaczona.

Dowodem zastoju budowlanego w Krakowie jest fakt, że dotychczas wpłynęło tylko jedno podanie o budowę domu. Po inne lata było już do tego czasu 20—30 podań.

Eks-reformat oszustem. Partye katolickie stanowczo nie mają szczęścia w doborze członków. Jeżeli nie wciągną w szeregi swoje dwużeńców Jaśkiewiczów, Majów, to z pewnością oszusta przytulą do swego „chrześcijańsko-socyalnego" łona. I szczęście to spotyka klerykałów w każdem ich gnieździe. Przemyśl także nie pozostaje w tyle i choć gniazdko przemyskie jest już na wymarciu i liczy wszystkiego siedmiu członków „Przyjaźni", co urzędownie skonstatowano na ostatniem zebraniu przyjaźniaków, którym jeden z popów wyciął ojcowską reprymendę, że póty kochali „Przyjaźń", póki były w niej pieniądze, a teraz zaciągli się pod „czerwony sztandar" — mimo to w tej drobnej garstce znalazł się jeszcze jeden oszust, były członek zakonu Reformatów, Józef Dubiński, który złakomił się na marną koronę i 40 hal., które przy rachunku z żydem Lagerem zaliczył mu, a następnie uciekł szybko, aby Lager nie przyłapał go na gorącym uczynku. Między Lagerem a Dubińskim wywiązała się z powodu tych kilku grajcarów bójka, w której uległ Dubiński i musiał zwrócić pieniądze wśród naigrawania przypatrujących się tej scenie robotników.

Z awansem napędzony. Ajent policyjny Kurant, przeciw któremu zwróciła się cała opinia w Przemyślu, został przeniesiony z awansem do Lwowa. Z Kurantem powtórzono tę samą historyę. co z osławionym niegdyś Lieblichem, któremu udowodniono szereg przekupstw, zasuspendowano go, a następnie dano mu posadę przy policyi we Lwowie. Kurant jest niskiego wzrostu, brunet o dość silnym wąsie, były sierżant obrony krajowej. Chodzi nieco pochylony, ma głupkowaty wyraz twarzy. Towarzyszom lwowskim polecamy go pilnej opiece, lubi bowiem on wkręcać się w towarzystwa robotnicze.

Święty synod przeciwko hr. Tołstojowi. Publicystyczna działalność hr. Lwa Tołstoja, który w pismach swych niemiłosiernie chłoszcze cały dzisiejszy porządek społeczny, była już od dłuższego czasu solą w oku duchowieństwu rosyjskiemu — objaw zupełnie zrozumiały, obserwowany i u nas na każdym kroku.

Przeciwko wielkiemu pisarzowi rosyjskiemu, który pismami swemi zdobył literaturze ojczystej sławę w całej Europie, posypały się ze strony Kościoła tajne kurendy, listy pasterskie, między tymi jeden, odmawiający Tołstojowi pogrzebu. Wszystko to jednak wydało się „świętemu" synodowi za mało! Wyklęto go więc z Kościoła, jako niedowiarka i heretyka! Organ synodu „Cerkownia Wjedomosti" donoszą: Święty synod w troskliwości swej o dzieci Kościoła, by je chronić przed zgubnym wpływem i ratować błądzących, obradował nad antychrześcijańskiemi i antykościelnemi naukami hr. Tołstoja i uznał za

stosowne, dla ostrzeżenia przed zakłóceniem spokoju kościelnego ogłosić: Hr. Lew Tołstoj wypierał się nieustannie wszelkiej wspólności z prawosławnym kościołem w słowie i piśmie, tajnie i publicznie, z rozmysłem i świadomością, ku zgorszeniu całego prawosławnego kościoła. Wszelkie wysiłki, by go odwieść od tego, były bezskuteczne! Wskutek tego **nie uważa go kościół za swego członka i tak długo nie uzna**, dopóki hr. Tołstoj nie odprawi pokuty i nie połączy się napowrót z kościołem. Pod tym dekretem wyklinającym zamieszczają chytrzy popi rosyjscy modlitwę, w której lejąc łzy krokodyle nad herezyą Tołstoja, proszą Boga, by nawrócił „heretyka“ na łono kościoła. Klątwa ta podpisaną jest przez wszystkich członków św. synodu i została głównie spowodowaną przez ostatnie pismo Tołstoja, wydane w maju 1900 r., a przetłumaczone na język niemiecki pt. „Patryotyzm i rząd“. Klątwą tą hr. Tołstoj oczywiście nie bardzo się martwi, wysiłki zaś kleru rosyjskiego, w których czuć czynowniczą rękę cara, w celu stłumienia reformatorskiej działalności Tołstoja, zyskają tylko autorowi „Odrodzenia“ sławę i powiększą szeregi jego zwolenników. Taki bowiem ma skutek każda klątwa kościelna, wymierzona przeciwko postępowi.

Nagły skon. W piątek 8 bm. wieczorem zmarł nagle w Przemyślu na udar mózgowy koncepista przemyskiego magistratu Brylski.

Nowe odkryte pokłady węgla w Królestwie Polskiem. W Warszawie zawiązuje się spółka w celu rozpoczęcia eksploatacyi węgla kamiennego brunatnego, którego obfite pokłady znaleziono w okolicy Dobrzynia nad Wisłą. Pozwolenie rządu na eksploatacyę węgla już pozyskano.

Na kler rzymski rzuca jaskrawe światło następująca korespondencya do lipskiej „Volkszeitung“:

Przed izbą karną krajowego sądu w Rzymie odegrał się tymi dniami proces o wymuszenie, który obyczajność rzymskiego kleru w bardzo charakterystycznem stawia świetle. Ksiądz Bernard Oddi, który miał „małe“ dochody, ale zato ładną gospodynię, Julię Boccaccini, zwabił w czasie roku jubileuszowego dwóch pielgrzymów, zakonników, do swego domu, którego pozornym odnajemcą był pewien zbankrutowany hrabia i adwokat, hochstapler w wielkim stylu. Do spółki tej należał jeszcze brat Julii, Józef Boccaccini, karany za „grę w nóż“ i lichwę. Gdy szlachetna ta kompania dowiedziała się, że jeden z pielgrzymów, ks. don Madec z Francyi, rozporządza znacznymi funduszami, postanowili obedrzeć go w zręczny sposób z pieniędzy. Pewnego razu podczas uczty spojono księdza francuskiego, a rozkoszna Julia zwabiła go do swego pokoju, w którym spragniony uciech pielgrzym uprzyjemniał sobie przez dłuższy czas „rok jubileuszowy“, nie spodziewając się zasadzki.

Pewnego jednak razu podczas czułego tete-a-tete, Julia poczęła wołać o pomoc, a w tej chwili wpadła do pokoju cała kompania, brat Julii ze sztyletem a ks. Oddi z gotowymi do podpisu wekslami na 10 000 fr., które przyłapany na gorącym uczynku w tej chwili wypłacił. Ponieważ jednak owa cena za uściski Julii wydała mu się za wysoką, przeto udał się ze skargą do konsulatu, czego następstwem było aresztowanie spółki.

Przy rozprawie okazało się, że ks. Oddi z wdzięków Julii zrobił dla siebie źródło dochodów, więc też zasądzonym został na 3 i pół roku więzienia.

Telegraf i telefon.

Po „zamachu“.

Berlin, 11 marca. Oficyalne biuro telegraficzne donosi, że cesarz Wilhelm spał w nocy dobrze, w dzień ma dobry apetyt, przyjmuje gości itd. „Rana goi się normalnie, tylko powieki są nieco obrzękłe.“

Strejki we Francyi.

Marsylia, 11 marca. Strejk trwa ciągle dalej bez zmiany. Wczoraj usiłowało 60 strejkujących przeszkodzić wylądowaniu parowca „Sagunto“, co im się jednak nie udało.

Precz z jezuitami!

Lisbona, 11 marca. Agencya Fabra donosi drogą przez Madryt: Wczoraj urządzili w Lisbonie uczniowie wojskowej szkoły politechnicznej demonstracyą przeciw jezuitom. Ajenci policyjni wdarli się do wnętrza budynku szkolnego i zranili wielu uczniów szablami. Uczniowie wnieśli z tego powodu protest do parlamentu. Ludność Lisbony sympatyzuje ze studentami. W całem mieście panuje z powodu tych zajść wzburzenie.

Rząd portugalski nie przepuszcza żadnych telegramów o tem zajściu.

Madryt, 11 marca. Dziennik urzędowy ogłasza dekret, znoszący stan wyjątkowy w Madrycie i okolicy.

Krwawy deszcz.

Palermo, 11 marca. Od wczoraj rana pokryte jest niebo ciemno-czerwonemi chmurami, skutkiem czego wygląda całe miasto jakby zanurzone w czerwień. W południe wybuchła burza z deszczem. Krople deszczu miały wygląd skrzepłej krwi. Zjawisko to, znane pod nazwą „krwawego deszczu,“ obserwowano i w innych miejscowościach włoskich. (Zabarwienie chmur pochodzi od pewnego rodzaju bakteryj. *Red.*).

Wypadki w Chinach.

Berlin, 11 marca. Biuro Wolfa donosi z Pekinu: Poseł rosyjski **obstaje**, jak donoszą źródła chińskie, przy podpisaniu układu w sprawie Mandżuryi i **grozi w przeciwnym razie represaliami.**

Waszyngton, 11 marca. Z ogłoszonych obecnie depesz urzędowych wynika, że jeszcze dnia 1 lutego wysłał rząd amerykański do Chin notę, w której odradza Chinom zawieranie jakichś osobnych, tajnych traktatów z poszczególnemi państwami w sprawie odstąpienia różnych terytoryów, gdyż rząd amerykański nie będzie się mógł na to zgodzić. Prawie wszystkie państwa, między nimi i Rosya oświadczyły wówczas, że zgadzają się na treść owej noty.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wielna 9. — Telefon Nr. 404